Pojedynczy Numer 30 hal.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.



Rok 42.

Prenumerata w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową rocznie 8 kor., kwartalnie 2 kor.

Nr. 3.

Adres Wydawnictwa: Władysław Borkowski, Kraków, ulica Niecała l. 4.

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Rok 42. Kraków, dnia 1 lutego 1909 r. Nr 3.

DJABEŁ

Pojedynczy Numer 30 hal.

Pojedynczy Numer 30 hal.

Wychodzi dwa razy na miesiąc 1-go i 15-go.
Prenumeratę, listy, artykuły należy nadsyłać pod adresem:
Wydawnictwo „DJABŁA“ Kraków, ulica Niecała Nr. 4.
Rękopisów nie zwraca się, ale bywają zniszczone.



W umieszczaniu ogłoszeń pośredniczą wszystkie agencye czasopism w kraju i zagranicą.

Przedpłata kwartalna:
w Krakowie i na prowincyi z przesyłką pocztową . koron 2·—
w Niemczech . . . . marek 2·50
w Amerycye rocznie . . dolar 2·50
we Francyi kwartalnie . frank. 3·—

Czasopismo satyryczno-humorystyczne, ilustrowane.

Własność masy spadkowej po ś. p. Emilu Borkowskim. — Wydawca: **Władysław Borkowski.**

Do Sz. P. T. Prenumeratorów. Prosimy o odnowienie prenumeraty, która wynosi rocznie 8 K. kwartalnie 2 K.

Echo z rocznicy styczniowej

(Odezwa do Rodaków).

I był w Polsce jeden styczeń...
W którym krewka młodzież lasza
Bez rachuby i obliczeń
Bez kul, armat i pałasza,
Choć to była zima sroga
Z gołą pięścią szła na wroga.

I niewinne te ofiary
Zbrojne wiarą i zapałem,
Jakby w taniec szły na mary
By poległych ciał swych wałem
Rozrzuconych prochem kości
Żądać Polski i wolności!

Śmierć obfite brała łupy,
Nikt nie cofał się przed zbirem,
Wróg miast jeńców grzebał trupy,
Cały kraj się pokrył kirem,
Każdy wolał śmierć od sromu
Nikt bez blizn nie ujrzał domu.

Przerwa czasu, dziś zbyt długą,
Nas mniej rażą obce pęta,
Tych, co krew się lała strugą,
Już nikt nie zna, nie pamięta,
Ni ich doli z szarej przędzy,
Ani głodu, ani nędzy.

Więc gdy wspomnę czasy zbytków
Mnie ze wstydu płoną lica,
Nad tą dolą Niedobitków!...
Przykład dał nam Lwów, stolica,
Dłużej pukać nie potrzeba...
B o h a t e r o m... b r a k d z i ś c h l e b a!

Gordziewicz.

WICEK SOCYALIK.



Spotkał ci mie psiokrew okrutny hunor. Szmaciarze [1]) płótno w dolinie mający i rydutę urządzający zaprosili mie psiokrew na członka komitetu. A no honur, bo honur, ale hopów kosztuje psiokrew kupę. Kciołem się wykimisić od onygo hunoru, ale zaczeny chłopy jajczyć: a chtóż nam psiokrew polkę rach-ciach-ciach poprowadzi? a chtóż bedzie psiokrew w polonyza tak pedałami tuptający, co aż ci mu pikolety [2]) odlecący? a na kogo bedom brzany lecieć i kapowidłami smyrgać? I tak ci psiokrew jajcyli i jajcyli, a najwięcy Konopiński ze Starzeskim (w dyrdach [3]) to ci oni jedna graba), żem psiokrew ni mioł syrca jeim odmówić. Frakowidło i nieszpory dałem psiokrew do odprasuwania strugolowej zwizawi [4]), szpadała [5]) zrobiuł ci mi nowe przyszczypki do adachów, kupiułem psiokrew pajęczynę [6]), fajne czyrwone smarkowidło [7]), perfomy za szuściela, krawatę za buka [8]), trzy dębaki [9]) na palice — i moge ci tera psiokrew tak gawra parzyć [10]), coby i sam Lyo lepij nie potrafiuł. Ino w tym psiokrew okropa, com musiał psiokrew sikorę zakuć [11]) na one wydatki. I nie na tym ślus, bo trza psiokrew dać korunę golimordzie za ufryzyjerowanie, korunę psiokrew fiakierowi, i mieć hopy na trunkowość, bo nima dyrdów przez wilgoci.

W kupę biorący przez pipy [12]) obeńść sie nie bede mogący. A skąd ci ją psiokrew sprekurować? Możeby psiokrew chtóry ze szianownych czytelników Djabła zborguwał mi pipę? Oddam psiokrew pod chajrem jak się ino ożynię. Przycisnę jakie psiokrew hopne tańcowidło [13]) do ziobra, wjadę na całygo do ij syrca i bedzie ślub, a potym... no, potym bedzie »założynie nowygo polskigo gniozda rodzinnego, z którygo będą się rozchodziuły zapachy cnót obywatelskich«, jak to pedają Czasy lub jensze Ryformy.

Zapomniołem jeszcze psiokrew dodać, co Mańka, ta z widermachu, obiecała mi pożyczyć białych łapawiczek...

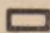
Byłem ci tyż na owym wiecu Straży Polskij. Do bani psiokrew z takim wiecem. Nijakij psiokrew burdy, nijakiego hańbowania. Bez trzydzieści roków, jak psiokrew miszkam w Krakowie, nie widziołem takigo wiecu, takigo psiokrew szkandału. Skompromiterowała się Straż wobec fachowców wiecowych i Gazyty Powszechnyj. Gadał ci jeden ryferent za drugim o różnych psiokrew, jak to oni pedali, narodowych potrzybach i niebezpieczyństwach — a nicht psiokrew ani razu ci im onygo gadania nie przerwał. Gadali bez trzy godziny — i było psiokrew cicho jak w kościele, nicht nie wrzasnon: hańba! zdrajca! stul se rów!...

A luda była kupa — ino same jakieś psiokrew miętoły, źgace, ruchliwości niemające. Ryzolucje uchwalano psiokrew jednogłośnie — żadnygo psiokrew nie było pretestu. Nie było tyż psiokrew ani razu nic do śmichu. I to ma być psiokrew wiec? — to ma być psiokrew sziroka zabawa? Tfu!

Lotygo jezdem z Gazetą Powszechną się zgadzający i bede tera ino chodziuł na wiece akademickie, bo tam ino psiokrew przechowała się świnta tradycja wiecowa...

Żydzie, dej psiokrew blachę! A czemuś kasztanie, kuli ciekawości nie był na onym wiecu Straży? Pedasz co tam nie było ani jednego gudłaja, ani jednej brzany żydowskiej? A no prawda — nie było. No i macie psiokrew recht, bo co psiokrew gudłajów mogą obłazić polskie sprawy narodowe...

[1]) dziennikarze, [2]) podeszwy, [3]) tańcu, [4]) stróżce z przeciwka, [5]) szewc, [6]) bieliznę, [7]) chustkę do nosa, [8]) 25 ct., [9]) pierścionki, [10]) udawać pana, [11]) zegarek zastawić, [12]) 5 złr., [13]) bogatą tancerkę



Odniemczenie dworca.

Choć minister zaręczył, że już z nowym [rokiem
Spolszczy stację krakowską — o tem ani [marzy.
A więc natarł mu uszu na wiecu krakow- [skim
W sposób bardzo niegrzeczny prezes »Pol- [skiej Straży«.

Mości panie prezesie! Ty nigdy nie byłeś
I nie będziesz do końca życia dyplomatą.
Potrzeba się rachować to z tem, to znów [z owem,
Patrzeć nieraz przez palce, uszy zatkać [watą.

Trzeba pojąć intencję i rzecz ująć ściśle.
Prawda, że pan minister »nowy rok« ozna- [czył,
Ale nie dodał który — więc ma czas [przed sobą.
Za co go więc pan prezes tak brzydko [zahaczył?

»Co nagle, to po djable« — po co bu- [dzić ze snu
Komitet, Wielki Kraków i jego przedmie- [ścia?
»Nowych roków« nie braknie aż do końca [świata,
Więc możemy poczekać sobie z lat dwa- [dzieścia.

Może sądzisz, prezesie, że łatwo »wytrza- [snąć«
Odrazu coś piętnastu polskich urzędników?
Na to potrzeba przecie lat choćby pół [kopy —
Więc gdzie tutaj podstawa do »warchol- [skich« krzyków?

Co innego, jeśliby ot zaszła »konieczność«
Krajowych urzędników zastąpić niemcami.
Wówczas tysiąc, dwa nawet, w ciągu dnia [jednego
Mogłoby do nas zjechać schnell- i blitz- [zugami.

Tak, tak, panie prezesie, trzeba rzecz ro- [zumieć
A nie jakimś »szmermelem« zdobywać [oklaski.
Zresztą, czy to wypada, aby w ostrych [słowach
Domagać się od rządu wyrządzenia... [łaski.

Na Wawelu za lat 20.

Anglik. A więc to wasz sławny Wawel? Tu przebywali wasi królowie, tu przyjmowali hołdy?

Przewodnik. Tak panie, to są te święte mury dla każdego Polaka. Tu każdy kamień mówi o naszej przeszłości, o naszym dawnym majestacie...

Anglik. Cóż to są za przedmioty?

Przewodnik. To przedmioty kultury normandzkiej, niemieckiej...

Anglik. A te tabakierki? Czy wasi królowie i hetmani zażywali tabakę?

Przewodnik. Nie — to są zbiory niedawno z Francyi przywiezione.

Anglik. A to zapewne starodawne uprzęże królewskich rumaków?

Przewodnik. Nie, to są uprzęże francuskie.

Anglik. Widzę i naczynia kuchenne — pewno wasze.

Przewodnik. Nie, francuskie.

Anglik. A te kostjumy? Czyżby to były owe kontusze, żupany?

Przewodnik. O nie. To są kostjumy francuskie z początków XIX w. A tu ma pan zbiór francuskich lalek, to maski chińskie, tu znowu porcelana jawajska...

Anglik. A więc to wszystko pozostało po waszych królach?

Przewodnik. Nie, — myśmy to nabyli w r. 1909.

Anglik. Hm. Przepraszam pana, ale skąd to wszystko wzięło się na Wawelu? Pojmuję, że takie zbiory mogą mieć wartość, że należy dać im pomieszczenie. Ale co to ma wspólnego z Wawelem, z duchami waszych królów, z waszą przeszłością?

Przewodnik. Daruje pan, ale komitet muzealny i rada miejska lepiej się na tem znają...

Anglik. Rada muzealna? Więc to jest muzeum? Jak się ono nazywa?

Przewodnik. Muzeum Narodowe

Anglik. Narodowe??? Żegnam pana. (do siebie) Muszę czemprędzej stąd uciec, bo zdaje mi się, że ten jegomość cierpi na jakieś zboczenie umysłowe. Wawel i naczynia kuchenne francuskie! — Muzeum narodowe i lalki paryskie... Biedny człowiek! Muszę sobie znaleść innego cicerona.

Bałamuctwa.

Na rząd carski wszyscy krzyczą,
Więc »Czas« woła: Dość tych judzeń
I zaczyna na swych szpaltach
Nową seryę złudzeń.

I czytamy w telegramach:
»Ginie system już kałmucki,
Bo w »ministry« świeżo poszedł
Polak Wojewódzki.

»Oto więc się nowej ery
Otworzyła dla nas brama,
Bo ministrem nie był Polak
Od księcia Adama.«

Rzeczywiście nowej ery
To byłoby może znakiem,
Gdyby wierzyć, że ten Polak
Jest serjo Polakiem.

Wszak Polaków po »nazwisku«
Kocha także rząd berliński,
Wszak ministrem był Podbielski,
Posłem Radoliński.

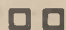
Co nazwisko samo znaczy?
Nie dajmy się brać na plewę,
Wszak Polakiem był Liniewicz
Polakiem był... Plehwe.

Drugi znów telegram »Czasu«
Głosi świetny polski połów:
Oto wkrótce ma Królestwo
Ujrzeć swych »Sokołów«.

A tymczasem z pism warszawskich
Płynie na tę wieść zdumienie,
Bo ów »fakt« to tylko czyjeś
Pobożne życzenie.

Daj więc pokój, mości »Czasie«,
Bo ze zdaniem tem się spotkasz:
»Nie wierz temu, co »Czas« pisze,
Bo to stary plotkarz«!

Ps. Jako objaśnienie dodajemy, że według pism warszawskich minister marynarki nazywa się Wojewodskij, jest prawosławny i po polsku nie umie, choć z polskiej pochodzi rodziny.



Nowa Reforma stłukłszy w moździerzu swej mądrości kościec polityczny Dmowskiego, przejechała się po neoslawiźmie tramwayem swej złośliwości. *Djabeł,* który widłami swej satyry zawsze bódł neoslawistów i na tyglu piekielnym smażył ich móżdżki, widzi z przyjemnością, że żydowska przyjaciółka z Jagiellońskiej ulicy, która wśród lata 1908 r. pozwolila się zagnieździć neosłowiańskim pasorzytom w kędziorach swej łysiny, iska się obecnie i płoszy Zacherlinem wstrętne ze swego ciała robactwo.

Mimo to wszakże pozostaje dla *Djabła* niewyjaśnioną zagadką, co wobec stanowiska *Nowej Reformy* znaczy wyjazd jej właściciela Dra Adama Doboszyńskiego na posiedzenie kółka neosłowiańskiego do Moskwy?

Albo *Nowa Reforma,* jest własnością p. Doboszyńskiego, a w takim razie powinna popierać jego politykę, albo p. Doboszyński, jako właściciel *N. Reformy* powinien być w zgodzie z głoszonemi przez nią zapatrywaniami. Albo demokracja krakowska potępia neoslawizm, a więc jej przedstawiciel, jej mąż zaufania, jedna z jej głów widomych, powinien trzymać się jej zasad, albo też demokracja krakowska stoi dalej w cudzołożnym związku z neoslawizmem, a więc jej organ urzędowy powinien osłaniać tę występną miłość parawanem swej bibuły.

Akurat.

— Zobaczysz! Wiluś tak się w końcu skompromituje, że się wszyscy Niemcy do niego tyłem obrócą.

— Aha, akurat! w czasach Eulenburga! Czy ty masz Niemców w istocie za takich ryzykantów.

Siedem dni Dumy.

Siedli męże powołani:
Ci naiwni, tamci szczwani;
Nawinęli myśl na wałek,
Myślą cały Poniedziałek:
Jak wyjednać w dni pomroce
Tańszy przewóz... na owoce!

Załatwiona wreszcie sprawa,
Krupieńskawo zmilkła wrzawa,
Więc ich gnębi... bank w Batumie!
Każdy radzi tak, jak umie,
I sypnąwszy planów worek
Przemęczyli cały Wtorek!...

Znów narady! Komplet siedzi,
Nad »oświatą« głowę biedzi:
Czy też w szkołach dać... tapety
I koszt nowy wstawić w »śmiety«?
A nim przyszła na to zgoda,
Jak nic, przeszła cała Środa.

Dzień to ważny! Drży prawica!
Powstrzymała dech ulica!
Czyta poseł w głos poprawkę,
By stójkowym dać »dobawkę".
Duma słucha słów tych z kartek
Ze skupieniem cały Czwartek!

Sam Chomiaków przewodniczy!
Posłów masa! Któż ich zliczy!
I wszczynają się brewerje,
Kiedy rozpoczynać... ferje!
Strasznym był tych narad wrzątek,
Aż nareszcie przeszedł... Piątek!

Pełna ława dziś rządowa,
Z posłów też się nikt nie chowa...
Oto rzekł Makłaków bystry:
— Czynić to, co chcą ministry!
Wszyscy: brawo! (Nie dziwota!)
I tak wściekła się Sobota!

Piter.. Bulwar... i Fontanka,
Newskij prospekt... miasta pianka...
Spotkał się tu poseł z posłem,
I rzekł słowem doń wyniosłem:
— Zrobiliśmy bardzo wiele:
Pokatajmy więc w Niedzielę!



Obywatele ruscy kultury niemieckiej.

Takiem przezwiskiem mianuje siebie
Ruskich poddanych kwiatuszek przedni,
Nazwa dogodna w każdej potrzebie,
Lecz mało kto wie, co to za jedni.
Ja wiem jednakże i nawet wiele,
Bom rzekł, gdy chwycił mnie ktoś w obroty:
— Rusko-niemieccy obywatele?
To Szmidty z Mińska, z Moskwy Reinboty.



Ze Serbem Turek na jednej siadł ławie
Obaj przyjaźnie ściskali swe dłonie,
Obaj Rakuszom strasznie wygrażali,
Że miecz rozpaczy utopią w ich łonie.

Wtem wszedł Aerenthal z bakczyszem dla
Zerwał się Turek radością przejęty, [Turka,
Ławka straciła swoją równowagę
I spadł pan Piotruś choć nie był urżnięty.

A mały Jerzyk łzy bolesne leje,
Że takich Turek dopuścił się drwinek,
Lecz się pocieszy jeżeli Aerenthal
Da mu pieniędzy trochę… dla dziewczynek.

Bo żyjem teraz w czasach materjalnych,
Co odznaczają się i tą zaletą,
Że „patrjotyzm“, „honor“, „święte prawa“
Można brzęczącą nabywać monetą.

Protokół łódzkiej komisyi szkolnej.

Mieczysława Szabowskiego należy zaliczyć do narodowości niemieckiej i powinien opłacać wkładkę na szkołę niemiecką, gdyż: a) pluje często na podłogę; b) trzyma ręce stale w kieszeniach; c) pije dużo piwa; d) jest ordynarny w obejściu; e) nazywa się Schabowski, a schab (Schweinbraten) jest narodową potrawą niemiecką.



W cukierni.

— Czy wasz synek, Icie, dobrze się uczy?
— Tak, on uczy się nieźle, ale jest ogromnie wolnomyślny.
— Co wy mówicie Symcha? przecież on ma zaledwie 10 lat.
— Właśnie... A jak ja go się zapytam, ile jest dwa razy dwa, to nim mi odpowie potrzebuje pół godziny myśleć.



Kącik lwowski.

Lwowianki na biegunie północnym, opodatkowanie Uranii i obcych artystów, o przewozie wojsk do Pragi, o ulicy Potockiego, pluciu w tramwaju, braku lekarzy i katechetów i nadmiarze nauczycielek młodszych!

We Lwowiankach drga rozgłośnie,
Ambicyjek struna,
A Piątkowska, jakby Andrée
Jedzie do bieguna...
Nie zapędzi podróżnika
Swą sławą w róg kozi.
Do bieguna nie dojedzie
Ale nos... odmrozi!

Że we Lwowie jest malutki
Niedobór w budżecie,
Jak go pokryć mam już pomysł,
Zdradzę go w sekrecie:
Niech Magistrat miast Uranii,
Chcąc podnieść intratę,
Wszystkim ptakom zagranicznym
Wymierzy opłatę...

Ten podatek, to dziś w Szwecji
Już nie żadne dziwy,
Ładny pieniądz, za swe trele
Płacą obce »divy«
Więc i u nas tu we Lwowie
Mogą bez subjekcyi,
Że nie muszą morzem płynąć,
Okup dać, jak w Szwecji!

Służyć w wojsku w czasie zimy
Nie miałbym odwagi,
Jadą w wozach towarowych
Żołnierze do Pragi...
A na wozie mądry napis
Czytasz, jak na dłoni,
Miejsce na »czterdzieści chłopów«
Albo na »sześć koni«!

Są z napisem Potockiego
Gotowe tablice,
Cóż, gdy jeszcze nie wyznaczył
Magistrat ulicy...
Niech nieboszczyk się nadzieją
Tymczasem pocieszy,
Bo referent »prędki Rawski«
Nigdy się nie spieszy.

Z Krakowiaków tej przykrości
Nikt zbyt nie odczuje,
Że Lwowianin, gdy w tramwaju
Na podłogę pluje,
Niechaj obcy zapamięta,
Że tu w naszym kraju,
Wolność Tomku w swoim domku,
Lecz tylko... w tramwaju!

Czasem nawet i ktoś z Rady
Głośno się poskarży,
Że we lwowskim fizykacie
Za mało lekarzy,
Że gdy kto zapadnie w biurze
Zaręczam pewnikiem,
Nim lekarza dowołają
On już... nieboszczykiem!

W każdem mieście nie brak różnych
Tragicznych sekretów,
Lwów za mało ma lekarzy
I brak katechetów,
Lecz nie zbywa jemu skarbów
I o wiele słodszych,
Produkuje wciąż nadwyżkę
Profesorek... młodszych.

W tym kierunku ma ich dzisiaj
Tak przesadną miarę,
Że choć mają tytuł młodszych
Lecz są całkiem... stare!
Że nie mogą dostać posad
Cel swój upragniony,
Niech zamienią ten chleb szkolny
Na chleb... ślubnej żony!

Nelin.



Z za kulis parlamentu.

Posłuehajcie nowy wniosek
Stawia Rząd łaskawy,
Chce miast dyet, przyznać pauszal
Dla poselskiej ławy.

Wtedy rychło wnet ostygną
Poselskie rozpędy,
A delegat będzie raczej
Strzedz domowej grzędy.

Zamiast próżnej opozycji
Zwolennik secesji,
Chętnie zrzeknie się udziału
W nazbyt długiej sesji...

I zabrawszy swe relutum
Zwłaszcza w skwarnej porze,
Raz dwa rzuci skwarny Wiedeń
Pojedzie nad morze.

Zawsze mówię, że pan Bienert,
Ma nielada głowę,
Za pauszalik wnet urośnie
Stronnictwo rządowe!

Emanuel.



Na posadzce balów szklistej!

(z rozpamiętywań karnawałowych).

Na posadzce balów szklistej,
W dźwiękach Straussa i Zierera,
Wyglądała, jakby anioł,
Który skrzydła rozpościera
Do swych lotów nadpowietrznych,
A jej słodka przytem mina
Zamieniała ją w mych oczach
W niebieskiego cherubina.
I zachwytem uniesiony
Z ciężkiem sercem, cięższą głową,
Byłem przy Niej tak bezradny,
Jak paź młody... przed królową,
A z jej ocząt pochłaniając
Brylantowych spojrzeń snopy,
Byłbym tylko proch zdmuchiwał
U Jej stópek, z pod Jej stopy!
Bałwochwalstwo dziś nie w modzie
I ze wszech stron godne kary,
Gdym ja marzył idealnie,
Prozaiczny radca stary
Poznał pannę bez romansu,
Bez uniesień i bez szału,
Zaprowadził do ołtarza
Już przy schyłku karnawału...
A ja biedny, rozkochany,
Klnąc na marny, złoty cielec,
Rozpocząłem z szczerą skruchą
Pierwszy w życiu mem popielec.
Co za piekło mąk przeniosłem,
To ten tylko pojąć zdoła,
Kto, jak ja, utracił w życiu
Niebieskiego Archanioła!
Całe morze łez wylałem,
Niewiem, skąd się brały świeże,
A świat cały razem ze mną
Chodził po niej w czarnym kirze!...
...Tak przeminął dłuższy okres,
Wzmianka o nim serce ściska...

Nim ujrzałem mój ideał
U własnego jej ogniska.
Przykra chwila, choć tak krótka,
Wzięła wszystkie me poloty,
Widząc ją, nie śmiałem wierzyć,
Że to tensam Cherub złoty.
...Włos w nieładzie przerzedzony,
Przytem żółta, jak wosk cera...
I twarz w zmarszczkach, rzekła do mnie:
»Czy pan lubisz wciąż Zierera?...
Zagram panu!« Po klawiszach
Zabrzmiał walczyk, co za męka,
Zbyt nierówno uderzała,
Wyszła z wprawy twarda ręka.
Wnet odczuła tę różnicę,
Bo przerwała: »Stwardły palce,
Grać nie umiem, winny temu
Gospodarka, moje malce.
Chodź, zapoznam pana z nimi,
To jest Stasio, a to Tosio!«
Na to obaj malcy z bekiem
»Mamo, proszę, otrzej nosio«!...
Swą chusteczką batystową
Brzydkie nosy w mig otarła...
Boże! cała wielka miłość
W mojej piersi w lot zamarła.
Pomyślałem, jak zamężcie
Nawet piękność prędko stera,
Ach, bo życie familijne,
To nie walczyk przez Zierera!

Nelin.

W aptece na Kazimierzu.

— Panie aptekarzu, proszę mi dać jaki proszki bo nie mogę spać w nocy...

— Bardzo żałuję, ale proszków na sen bez recepty wydawać nie nam nie wolno!

— Ny ja myślę taki proszki, co się posypuje łóżko, żeby pluskwy nie gryźli... Na takie przecież nie potrzeba recepty!

Na linii A-B.

Facetka, do atakującego ją młodzieńca:

— Panie, szkoda pańskich zabiegów, nic pan nie wskóra! Ja nie jestem to, co pan myśli, ja mam męża... teraz tylko jestem słomianą wdową!

— A... to doskonale się składa, bo ja jestem właśnie wegetaryanin!

Złota myśl z dzieł pana Hipochondryckiego.

Koniecznym warunkiem szczęścia w małżeństwie jest zdrowy a silny żołądek męża, szczególniej, jeśli żona sama gotuje!...

Humor z pod szubienicy.

Na miejsce stracenia prowadzono żydka, którego miano powiesić, za jakieś tam grubsze przestępstwo. Droga była bardzo kiepska, a upał nieznośny. W tej ostatniej podróży towarzyszył mu miejscowy rabin, który go pocieszał. Po drodze dawał delikwent ostatnie polecenia rabinowi i narzekał na fatalną drogę.

Ej!... Ty nie masz co narzekać, ty tam przecież zostaniesz — zauważył rabin. — Co ja mam dopiero mówić, który będę musiał wracać tą samą drogą!...

Między artystami.

On: Co nazywasz muzyką przyszłości?
Ona: (z kuszącym uśmiechem): Kołysankę!

Z high-life'u.

— Jakże tam hrabio, spodziewam się, że od chwili ożenienia już się ustatkowałeś i dałeś zapewne spokój tym głupstwom, jakich tyle w swym życiu napłatałeś?

— O tak jest, łaskawa pani, właśnie to małżeństwo było ostatniem głupstwem, jakie w mem życiu popełniłem!

* *

— Ach pani nie wiesz, co to jest miłość nieszczęśliwa!

— Co? Jabym nie wiedziała. Wszak miałam tyle jej przykładów w swem życiu...

— ?...?

— Toć proste! Jeśli pokocha się faceta, który niema pieniędzy!

Na rynku.

— Pani widocznie czeka na tramwaj?

— Nie panie, czekam na takiego faceta, któryby mi zafundował dorożkę!

Refleksja.

— Ciekawz ta Lola! Swojego psa pieści, jak jakiego kochanka, a z narzeczonym obchodzi się, jak z psem!

Co to jest nieszczęśliwa miłość? Różni filozofowie różnie o tem mówią, ja zaś twierdzę, że taka, która się kończy małżeństwem.

Geszeftsman.

Na wieś do pewnego szlachcica przybył nieoceniony Moszko z sąsiedniego miasteczka, który zaopatrywał dwór, (naturalnie na kredyt) w najrozmaitsze towary, począwszy od kawy i cukru, a skończywszy na damskich kapeluszach, wszystko ze swego magazynu, który słynął na całą okolicę, jako rarytny interes. W czasie rozmowy powiada szlachcic:

— Wiesz Mośku, trzeba mi teraz jamników!

— Proszę jaśnie pana — odpowiada kupiec — u mnie jest fein jamniki, całkiem świży!

— Ale ja potrzebuję parę!

— U mnie jest akurat parę!

— A wiele byś chciał za nie?

— Sto koron!

— Hm! sto koron? Nie wiem, czy tyle warte!

— Czy tyle warte? Mnie samego jamniki więcej kosztuje, jak sto koron. Ja tylko jaśnie panu tak tanio chcę oddać, bo jaśnie państwo u mnie wszystko bierze! Mnie pan rządca z Psiego górki dawał za te jamniki sto dwadzieścia koron, ale ja nie chcę z nimi robić żaden interes, bo to jest z przeproszeniem jasnego pana bardzo ordynarne osobe!

— No niech już będzie! A kiedyż mogę je dostać?

— Ja tu będę je jutro sam przynosić, zaraz po szabasie! Na dobry początek!

— No pamiętaj, ale aby były jak się należy!

— U mnie musi być każdy towar fein und delikat! Ja dopiero wczoraj dostał z pocztem te jamniki! Padam do nóżek! — Całuję rączki jasnego państwa!

Kłaniając się uniżenie odszedł Moszko, aż do drzwi, tu odwrócił się jeszcze raz, podrapał się za ucho i zapytał z ciekawością.

— A z psieproszeniem jasnego pana — co to jest ten jamniki?

W urodziny.

Krzyżackie plemię święci rocznicę
Półwiekowego żywota cara
Wilhelma swego, goreją lice,
Każdy nieść pokłon jemu się stara,
Huczą armaty i biją dzwony.
Berlin w chorągwiach, zieleni tonie

A on w tryumfie, sztukmistrz natchniony,
Zasiadł na swoich pradziadów tronie.
Lecz trwożnem okiem w swe rzuca strony,
Bo tron ten pono... komuś skradziony!
Korona piękna wieńczy skroń jego,
Dyadem świetny, co podziw nieci
Krzywdy ją zdobią ludu polskiego
Miast pereł, łezki poznańskich dzieci.
Sławą Germanii, napełnił ziemię,
Gnębił słowiańskie poddane rzesze,
Więc go służalcze prusacze plemię
Świętym mieć pragnie ku swej pociesze!
Będzie patronem niemieckiej floty
I artystyczną ozdobą tronu
A choć z nim Bülow wciąż ma kłopoty,
Nawet, gdy gada do gramofonu.
Czem Sardanapal z nim w porównaniu
Albo Köpenick — to istne ciury.
Wielbią go w Gdańsku, choć klną w Po-
Wielkość Berlina rozsadza mury. [znaniu
Więc dziś, gdy każdy życzenia składa
Tak bohatera wielkość wielbiący —
On jest, — jak święty Paweł powiada:
Miedź brzękająca i cymbał brzmiący! —
I gdy doń plemię jaszczurcze bieży
Powiada z dumą: Tak się należy!

KRONIKA KRAKOWSKA.

(Co lepsze, sucho czy mokro? — Podnoszenie się poziomu kulturalnego. — Karnawał. — Nasza młodzież. — Raj na ziemi).

Dzisiejszą kronikę piszę pod wrażeniem pewnej urazy, jaką żywię do sfer niebieskich, które nic sobie nie robiąc z mojej bryndzy literackiej, spuściły nam na ziemię mróz, trwający już dni kilka z rzędu. Jeden magistrat zadowolniony jest z tego, gdyż nie trzeba zmiatać błota, a dzięki Bogu i śniegu, gdyż go w tej zimie bardzo mieliśmy skąpo. Zato tumany kurzu unoszą się w powietrzu, gdy funkcyonaryusze zakładu czyszczenia miasta wezmą się do zamiatania ulic. To jedno mnie pociesza, że owych przyjemności na równi ze mną, zwykłym śmiertelnikiem, doznają w całej pełni i nasi matadorowie. Wprawdzie znam przysłowie, które nie pozwala się cieszyć z cudzej krzywdy, lub nieszczęścia, lecz przyznam się szczerze, że mi jakoś osłodził mój los garbaty widok tumanów kurzu, które miotły magistrackie wprawiły w ruch akurat pod oknami pałacu Larysza, gdzie pan prezydent ma swoje mieszkanie. Albo jak zabawnie wyglądał pan Sare, gdy wysiadając z tramwaju rano o 9. koło Rondla, aż się zakrztusił od kurzu, zmiatanego tem energiczniej na widok pana wiceprezydenta.

Jak z tego widać w Krakowie nie dogodzi nikomu; jedni gniewają się, gdy sucho, inni psioczą, gdy mokro, inni znów a takich najwięcej, narzekają na jedno i drugie.

Tak samo też hipochondrycy ciągle narzekali, że Kraków stoi na bardzo niskim stopniu rozwoju kulturalnego, że nie widać zamiłowania do sztuk pięknych, muzyki i t.d. a tu tymczasem jeden pokradł książki w Bibliotece Jagiellońskiej, drugi obrazy w Muzeum Czapskich, gramofony i inne muzyczne automaty drą nam uszy, sztuki piękne w Colosseum mają zawsze swych wielbicieli, słowem, gdzie palcem ruszysz, wszystko w związku z nauką i sztuką! U nas jednak nikogo, nigdy i niczem nie zadowolni, jak to miałem dowód na czwartej w dniu 25. b. m. szkole dla uczniów piekarskich. Pewien malkontent, który zawsze narzekał, że mało się u nas robi dla podniesienia stanu umysłowego rękodzielników, dowiedziawszy się o założeniu tej szkoły, aż się złapał za głowę i począł włosy rwać z łysiny, twierdząc, że to znowu zamach na naszą kieszeń, gdyż chłopcy piekarscy będą się tam uczyć wypiekać jak najmniejsze bułki. Przyznałem mu część słuszności i razem poszliśmy na bombkę okocima, gdyż obecnie popieram tylko przemysł krajowy.

Z racyi tej nie zgadzam się z panią Konopnicką w kwestyi jej odezwy, zatytułowanej „Pro Italia«. My jesteśmy sami biedakami, większą racyę miałaby więc odezwa: »Pro Polonia!« lub jeszcze lepiej »Pro Galicia«. Te kilkaset koron, które dla Włochów zbierzemy, są kroplą w morzu, a u nas w kraju potrafiłby może otrzeć niejedną łzę.

Chociaż, jak tu w karnawale, mówić czy pisać o łzach, skoro będzie na to czas w wielkim poście! Ja tam wprawdzie wielki post uprawiam w każdym miesiącu przez ostatnie 28 dni, więc i obecnie znajduję się w tem stadyum, idąc jednak za głosem ogółu, wolę być wesołym, zwłaszcza, że miałem przyjemność być obecnym na obu redutach, jakie w gościnnej ujeżdżalni urządził zarząd teatru ludowego. Skonstatowałem z bólem serca, że ze sławnymi Florabalami, których wspomnienie żyje jeszcze w tradycyi, nie mogą one wcale iść w paragon, bo też obecnie i kieszeń pusta i młode pokolenie, inaczej niż my wychowane, nie ma już owej fantazyi, jaką się szczycili ojcowie.

Bo też istotnie aż serce boli patrzeć na owe pokolenie Pigmejów, w którem przecież leży, cała nasza nadzieja lepszej przyszłości! Jakież to chorowite, zdenerwowane, przeczulone, bez owej energii i animuszu, który usposabiał i do wypitki i do wybitki, ale nie pozwolił zapominać o tem, co dobre, wzniosłe i szlachetne! Ów postęp zachodni, który nurtował nasze społeczeństwo już od wieków, obecnie w całej pełni święci swe żniwo; mamy młodzież bardzo postępową, ale bez energii i ochoty do czynu! Nieliczne wyjątki potwierdzają regułę.

Zamiast jednak stękać i narzekać nad społeczeństwem, którego przecież nie poprawię, wolę raczej zastanowić się, co będzie, gdy książę Jerzy zasiedzie na tronie serbskim i wyciągnie miecz z pochwy! Wówczas wszelkie rozdwojone ludowce i narodowe demokraty, rozbite konserwatysty i wypaczone moskalofile chwycą się za głowy, jeśli je n.b. jeszcze mieć będą i rozpoczną się lamenty, że nadeszło przebudzenie, ale za późno! A król Jerzy zdaje się rychło zajmie stolec serbski, bo papa Piotr podobno ma bzika i tylko czeka na otwarcie kliniki Dra Pilza, aby przybyć do Krakowa i tu się poddać kuracyi, naturalnie pod tym warunkiem, jeśli tymczasem Galicya, czyto po dobroci, czy też zdobyta z orężem w ręku, dostanie się pod panowanie serbskie.

Nie będziemy wtedy myśleć o żadnych dolegliwościach, o żadnych sprawach kanałowych, ani o podobnych rzeczach, nie będzie podatków, ani dodatków do nich, propinacya będzie górą, o co radca Miedniak codziennie prosi Pana Boga, zniosą jatki urzędnicze, które zatruwają życie p. Bialikowi, zakład chemicznego czyszczenia miasta, nie będzie robił kurzu, tramwaje się pospieszą, słowem nastanie na ziemi raj, o jakim się nawet filozofom nie śniło. Ja w oczekiwaniu jego sprawiłem sobie nawet rajski kostyum, jakiego używał podczas przechadzek po raju nasz ś p. praojciec Adam, nie mogę go jednak obecnie użyć z powodu zimna i z obawy przed c. k. policyą, która z wytrwałością godną lepszej sprawy, nie może znaleźć mordercy Marcinkowskiej.

Co do spraw kanałowych, to zaznaczam, iż i ja zajmuję się niemi, i chciałbym dla siebie obmyśleć, jakiś choćby miniaturowy kanalik, ale podobny do onego, na którego falach zawzięty ludowiec p. Stapiński pożeglował w otwarte ramiona konserwatystów.



NADESŁANE.

DRUKARNIA i STEREOTYPIA A. KOZIANSKIEGO W KRAKOWIE wykonuje bilety wizytowe, zaproszenia ślubne, afisze, kartki pośmiertne etc. oraz wszelkie roboty w zakres artyst. druku wchodzące

F. Bałabuszyński

w Krakowie, ul. Szewska L. 10.

Magazyn bielizny męskiej i damskiej

oraz wielki wybór towarów trykotowych.

Skład płócien — Szyrtyngów i bielizny stołowej.

Wyprawy ślubne.

Reprezentacya Królowej maszyn do pisania

Remington-Sholes Co. Chicago M. XI.

z widocznem pismem

Ludwik A. AKSMANN

Kraków, ul. Wiślna l. 9 (Nr. tel. 922)

poleca wszelkie przybory do wszystkich systemów maszyn do pisania. Przyjmuje takowe do reparacyi.

Codzienne illustrowane pismo popularne

„GAZETA POWSZECHNA"

rozpoczęło wychodzić z końcem grudnia 1908 r. Gazeta przynosi najświeższe wiadomości z kraju i całego świata codziennie o godz. 7 rano do każdej miejscowości. W Krakowie wychodzi o 12 w poł. Właściwością charakterystyczną pisma a zarazem i jego zaletą jest **popularne przedstawienie każdej sprawy**, z wykluczeniem wszelkich zawiłości w telegramach.

Prenumerata w Krakówie i na prowincyi wynosi tylko K 1·50 miesięcznie. — Numer na okaz posyła się na żądanie.

ADRES: KRAKÓW — ŚW. ANNY 4.

Zakład kąpielowy

W HOTELU KRAKOWSKIM

w Krakowie, ul. Podwale L. 17.

poleca świeżo, gruntownie odrestaurowaną

ŁAŹNIĘ PAROWĄ

Tusze, baseny z zimną i ciepłą wodą, oraz kąpiele w wannach centralne ogrzewanie w łazienkach.

Dla wygody Szanownej P. T. Publiczności w łaźni są **zdolni masażyści. Łaźnia dla Pań** otwartą jest we wtorek i piątek od 2-giej po południu do 8-mej wieczór. — **Czystość wzorowa.**

Zakład otwarty codziennnie od 6 rano do 8 wieczór.

Zarząd Łazienek.

Przewodnik handlowo-przemysłowy.

Popierajmy przemysł krajowy!

Pierwszy i głównykrajowy

Skład Płócien Korczyńskich

Kraków, ul. Floryańska l. 14. Hotel pod Różą

ZAKŁAD WODOLECZNICZY DRA KUPCZYKA, ul. Szujskiego L. 11, zwiedzać można we wtorek i piątek od 2—3. po południu.

Instytucye finansowe.

BANK GALICYJSKI dla handlu i przemysłu oraz Kantor Wymiany Rynek gł. l. 25. Obok Kantoru Wymiany Oddział depozytów schowkowych (Safe-Deposits).

FILIA BANKU HIPOTECZNEGO

oraz kantor wymiany tegoż Banku, Rynek główny, róg ulicy Brackiej L. 1.

Zakład fryzyerski.

PIOTR ŁABUŻEK, fryzyer. Szewska 4 Salon fryzyerski dla Pań i Panów.

Domy bankowe,

ALBERT MENDELSBURG, Rynek główny Nr. 15.

Wyroby masarskie.

Fabryka wyrobów masarskich Winc. Sataleckiego ul. Floryańska l. 18.

Magazyn krawiecki.

L. GRABOWSKI przy ulicy Szpitalnej L. 36.

Magazyn obuwia.

ANTONI MARKIEWICZ w Krakowle, ul. św. Tomasza 9.

Apteka.

K. WISZNIEWSKI, apteka pod Gwiazdą, w Krakowie przy ulicy Floryańskiej, poleca skład wód mineralnych zagranicznych i krajowych, również wyrobów lekarskich zagranicznych i krajowych, perfumerye francuskie oraz przyrządy gumowe i metalowe. 424-6-?

Handel kolonialny i farb.

FR. LENERT w Krakowie ul. Sławkowska „pod gankiem". Cement portlandzki. Fabryka i kopalnia gipsu. Farby Hurtowny handel towarów materyalnych, korzennych, tłuszczów, wyrobów szczotkarskich, pendzle. — Zaś przy ul. Długiej Nr. 34. osobny skład benzyny, terpentyny, eteru itp. — Z wiosną nasiona Mauthera. 425 6—?

Skład herbat i win.

JULIUSZ GROSSE, Kraków Rynek główny — pałac Spiski. Magazyn herbat i win.

Magazyn mebli.

SZCZEPANA ŁOJKA, w Krakowie ul. Szpitalna l. 34.

POPIERAJMY PRZEMYSŁ KRAJOWY!

Pierwszy i główny krajowy

Skład Płócien korczyńskich

Kraków, ul. Floryańska l. 14.

Hotel pod Różą.

poleca w wielkim wyborze domowej roboty: **Bieliznę białą i kolorową** damską, męską i dziecięcą. **Bieliznę stołową** i na łóżka. **Bieliznę kąpielową. — Nowości** w Zefirach na bluzki damskie i bieliznę. **Krawaty** męskie, **Parasole, Pończochy, Skarpetki, Szelki, chustki do nosa — Perfumeryę i mydła.**

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: Władysław Borkowski.

Z drukarni i Stereotypii A. Koziańskiego w Krakowie.